

# OSTATNIE PIĘTRO

Irena Landau

ilustracje

Joanna Rusinek



Irena Landau  
**Ostatnie piętro**

© by Irena Landau  
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:  
Joanna Rusinek

Redakcja i korekta: Lidia Kowalczyk,  
Joanna Pijewska, Aleksandra Różanek

**Wydanie I**  
**ISBN 978-83-7672-362-4**

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2015  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wyd-literatura.com.pl  
tel. (42) 630 23 81  
faks (42) 632 30 24  
www.wyd-literatura.com.pl

Rok 1943

# Rozdział I

## Kryjówka

Kiedy Krysia wróciła do domu, zastała taki okropny bałagan, jakiego nigdy jeszcze nie widziała. Z małego pokoiczku, zwanego garderobą, ojciec i mama wynosili wszystkie ubrania, zapasowy komplet garnków, który babcia podarowała im na pierwszą rocznicę ślubu, wiaderko z różnymi proszkami do szorowania. Zakurzone powieści i stare podręczniki leżały na korytarzu i Krysia o mało nie potknęła się o *Pana Wołodyjowskiego*. Oczywiście w korytarzu nie leżał żaden pan, ani Wołodyjowski, ani Kowalski, ani Zagłoba, tylko książka Henryka Sienkiewicza. Ukochana powieść mamy! Chyba nie chce jej wyrzucić?

Ale to jeszcze nic! Pod wieszakiem z paltami, wciśnięty w róg stał Tęczowy Domek, czyli domek dla lalek, który zrobił dla Krysi nie kto inny, tylko wujek Poldek, kuzyn mamy. Wujek był stolarzem, więc – jak powiedział

– dla niego taki wspaniały, piętrowy domek to bułka z masłem. Ten domek dostała Krysia na imieniny parę lat temu, a ciągle wyglądał jak nowy.

Dziewczynka już od pewnego czasu rzadko bawiła się lalkami, uważała, że jest na to zbyt dorosła. Ale jednak bardzo lubiła swój domek, szczególnie że mieszkała w nim pani Pipsztyńska z córeczkami: Bisią, Misią i Kisią, i z panem Pipsztyńskim. Wszystkie lalki miały swoje ubranka i Krysia nawet szyła im nowe, kiedy babcia przynosiła dziewczynce w prezencie szmatki.

A teraz domek wyrzucono z garderoby. Była już prawie zupełnie pusta, a tatuś wnosił do niej fotel, malutki stolik, na którym przedtem stały kwiaty i – Krysia po prostu nie wierzyła własnym oczom – stary nocniczek, który, od lat nieużywany, był schowany w łazience pod wanną.

– Co się dzieje? – zapytała Krysia. – Wyprowadzamy się?

– Przeciwnie – westchnęła mama. – Ktoś się do nas wprowadza.

To było zupełnie niesamowite, pokoiczek był malutki, nie miał okna i było w nim duszno i nieprzyjemnie.

– Kto się wprowadza? – zdziwiła się dziewczynka.  
– Krasnoludek?

– Nie, nie krasnoludek – tatuś mówił jakimś bardzo poważnym głosem. – Dziewczynka.

– Jaka dziewczynka? Niemowlę?

- Dlaczego? Co ci wpadło do głowy?
- Bo po co nocniczek?
- Bo może tak być, że ta dziewczynka przez parę godzin będzie musiała siedzieć w tej kryjówce.
- Za karę?!
- Nie, nie za karę. A tak w ogóle to powinnaś się cieszyć, bo to będzie twoja przyjaciółka.
- E tam, skąd wiesz? Już mam przyjaciółkę. Nie znasz Zosi?
- Ale można mieć dwie przyjaciółki.
- Krysia się zastanowiła. No tak, oczywiście, na przykład Elka, Irka i Marysia przyjaźnią się w trójkę.
- Prawda – przytaknęła więc ojcu. – Możemy łączyć wszędzie razem. Na przykład do kina.
- Do kina się nie chodzi – burknęła mama. – Pieniądze za bilety lądują w łapach Niemców. Nie będziemy im robić przysługi.
- A, prawda! – przypomniała sobie Krysia. – Janek mówił, że „tylko świny siedzą w kinie”. Będziemy chodzić sobie do parku.
- I wtedy mama powiedziała coś bardzo dziwnego.
- Nie! Wykluczone. Ta dziewczynka będzie naszą wspólną tajemnicą. I nie będzie mogła wychodzić z domu. Nikt o niej nie może się dowiedzieć. Nikt a nikt, pamiętaj!
- Krysia tak się zdumiała, że o mało nie usiadła na swoim ukochanym Tęczowym Domku.

- Jak to? Dlaczego?
- Dlatego że... – zaczął się jąkać tatuś – jak by ci to wytłumaczyć... Dlatego że niektórzy podli i głupi ludzie jej nie lubią.
- Jacy ludzie?
- Na przykład zwolennicy wodza Niemców, Adolfa Hitlera.
- A co ona im zrobiła?
- Nic nie zrobiła.
- Więc o co chodzi?
- Bo to jest Żydówka.
- No to co?
- Oni nie lubią Żydów. Chcą, żeby ich w ogóle nie było.
- I Pana Jezusa nie lubią? Bo kiedyś ksiądz mówił, że Chrystus też był Żydem. I Matka Boska też. I...
- Pana Jezusa lubią i daj mi już spokój – zdenerwowała się mama.
- To przecież w ogóle nie ma sensu...
- Jest wojna, i w ogóle wszystko jest... nie takie jak zawsze. Przecież wiesz. Wujka Mietka Niemcy wywieźli do obozu, ciocię... Daj już spokój z tymi pytaniami.
- Ale...
- Krysiu, zanieś domek do swojego pokoju, postaw w kącie i nie męcz nas. Twoja koleżanka przyjdzie tu za dwa dni i wszystko musi być gotowe.
- Ale ja bym wołała, żeby domek stał pod oknem.

– Boże, przestań marudzić – powiedziała mama takim głosem, że Krysi od razu odechciało się dyskusji.  
– Pod oknem będzie stało rozkładane łóżko. Dla tej dziewczynki.

– Myślałam, że będzie spała w garderobie...

– Niby gdzie? W tej kryjówce ledwo się mieści fotel i stolik. Tu się będzie tylko ukrywała, kiedy na przykład ktoś przyjdzie. Właśnie, gdzie jest Poldek z tą półką?

Jak na zawołanie zadźwięczał dzwonek i do korytarza wszedł wujek Poldek. Taszczył jakieś listwy i inne drewniane rzeczy, a potem zszedł na podwórko i zdjął z taczki jeszcze kilka desek.

– Że też musicie mieszkać na ostatnim piętrze! I to bez windy! – jęknął. – Krzyż mi, rozumiesz, pęknie od dźwigania!

Prawdę mówiąc, Sławek nie przepadał za kuzynem, uważał, że jest leniem. Na dodatek Apoloniusz lubił sobie popić. Nie to, żeby był pijakiem, ale czasami przebierał miarę.

Ale był też niezłym stolarzem i, jeśli mu się chciało, robił bardzo ładne meble. A w tej sytuacji lepiej było poprosić o pomoc przy urządzaniu kryjówki kogoś z rodziny niż zupełnie obcego człowieka. Zresztą pan Poldek nie został wtajemniczony w prawdziwe przeznaczenie schowka.

Po obiedzie Krysia przyglądała się, jak z desek powstaje półka i jak wujek tę półkę przymocowuje do

drzwi garderoby. A następnego dnia, kiedy skończył pracę, wszystko wyglądało tak, jakby półka stała bezpośrednio przy ścianie. Nikt by się nie domyślił, że jest przyczepiona do drzwi i że z tyłu jest pokoiczek.

– Fajna kryjówka, co? – chwalił się wujek. – W życiu nikt nie zgadnie, że macie tam schowek z zapasami. Jak przyjdzie czarna godzina, pożywi się i rodzina!

Mama nie była zachwycona poetyckimi zdolnościami pana Poldka.

– Zobaczymy... – mruknęła.

– Jakimi zapa... – zaczęła Krysia, ale mama jej przerwała.

– Tylko Poldek, pamiętaj, ani mru-mru. Nie mów nawet Gosi. A tu masz... no wiesz...

– Ale nie trzeba, a żonce i tak nic nie mówię – mruknał wujek. Mimo to wziął kopertę i schował do kieszeni. – Do zobaczyska, co złego, to nie ja – dodał. I poszedł.

A Krysia jakoś sama zrozumiała, że wizyta tej dziewczynki to taki wielki sekret, że nawet mama nie powiedziała prawdy własnemu kuzynowi. Że to będzie ogromna tajemnica, i nie będzie można nikomu o niczym wspomnieć, nawet Zosi, nawet Jankowi. Bo Niemcy chcą, żeby Żydzi zniknęli, i jeśli znajdą tę dziewczynkę, to mogą jej zrobić coś strasznego. I ukarać rodziców. Ale Krysia nigdy nikomu nic nie powie, więc jej nie znajdą i nic się nie stanie. A dziewczynka...



o właśnie, ciągle jest mowa o „dziewcyńce”. A jak ona się nazywa?

– Jak ma na imię ta koleżanka? – zapytała Krysia.

– Dowiesz się, jak przyjdzie, może coś zmienili – odpowiedział tatuś i Krysia pomyślała, że te tajemnice są coraz dziwaczniejsze.

# Rozdział II

## Przebieranki

Pani Gołda otworzyła szafę i wyjęła swoją spódniczkę, bluzkę i sweterek.

– Myszko, chodź tutaj! – zawołała córkę. – Przymierz to. Robimy próbę, jutro wychodzisz bardzo wcześnie.

Cesia siedziała przy parapecie, powtarzała słowa polskich modlitw, których uczyła się na wszelki wypadek, i wyglądała przez okno. To, co widziała, było okropnie smutne. Dziś na chodniku siedziała jakaś staruszka w chustce i z laską. A jeszcze wczoraj na ulicy stał Iziek z miseczką i żebrał – trudno było uwierzyć własnym oczom. Ten Iziek, najmądrzejszy w szkole, Izaak, który grał na pianinie prawie jak sam Fryderyk Chopin, który zbierał same piątki, który miał najładniejszy rower ze wszystkich chłopców, stał teraz pod domem obdarty, blady i chudy, i wyciągał do tak samo chudych i białych przechodniów miseczkę. Bo i pewnie, co miał robić,

jeśli jego rodzice nagle zniknęli i nie miał kto dać jedzenia jemu i jego siostrze, ani załatwić im ucieczki z tego okropnego getta, ulic otoczonych murami, gdzie Niemcy zamknęli wszystkich warszawskich Żydów. Cesia wyniosła mu nawet wczoraj miseczkę zupy, ale Izaak się wściekł.

– Bez łaski – burknął. – Znalazła się dobrodziejka. Od koleżanek nie biorę.

– A od obcych możesz?

– Od obcych muszę i pocałuj mnie...

Cesia się obraziła, ale mama powiedziała, że rozumie Iżka. A potem wyniosła mu kurtkę i jakąś paczkę. I Iziek wziął, ale potem przeniósł się na inną ulicę. Może było mu wstyd?

Cesi nie chciało się ruszyć nawet po to, żeby przymierzyć ubrania mamy. Kiedyś, razem z Rachelą, urządzały sobie świetną zabawę, wkładały na siebie wszystkie ciuchy mamy, a jeśli były u Racheli – rzeczy jej matki, pani Estery. Pantofle też przymierzały i Cesia nawet nie przypuszczała, że niedługo bardzo jej się przyda umiejętność chodzenia na obcasach. Na początku dziewczynki w tych pantoflach chodziły jak kaczki. To było bardzo śmieszne.

Ale teraz mierzenie ubrania mamy wcale nie zapowiadało się wesoło. Bo to nie były żarty. Następnego dnia Cesia miała stąd uciec – wyjść z grupą kobiet, które na kilka godzin były wyprowadzane z getta, żeby pracować po aryjskiej stronie. Aryjską stroną nazywano

tę część Warszawy, która była poza murami getta. Cesia nie wiedziała, co te panie właściwie robiły. I to nie było ważne, bo dziewczynka miała wyjść z grupą, czyli placówką, a kilka metrów po wejściu na most się odłączyć. Tam będzie na nią czekał pan w zielonym szaliku i z tym panem Cesia pójdzie do kogoś, kto zgodził się ją ukrywać. Rodzice za nic w świecie nie chcieli córce powiedzieć, kto to jest.

– Jeszcze się zapomnisz i coś chlapiesz – tłumaczył jej ojciec. – A wiesz, że oni narażają się na okropne rzeczy. Dowiesz się, jak już tam będziesz.

– A nie możecie ze mną iść?

– Nie, kochanie, tam nie ma tyle miejsca.

Musiała więc wyjść sama, bez ojca i bez mamy, bo dla nich nie było na razie żadnej kryjówki. A ten ktoś, kto pilnował placówki, miał Cesię poznać po niebieskiej apaszcze. I udawać, że nie widzi, jak odchodzi. Tatuś zapłacił mu za to tyle pieniędzy, że można by było kupić za nie rower. Ale ucieczka była sto razy więcej warta niż wszystkie rowery na świecie.

Było jednak coś, co bardzo utrudniało tę całą smutną przygodę. Otóż z placówki wypuszczano tylko dorosłe kobiety. Mowy nie ma, żeby dołączyło się do nich dziecko.

– Myszko – tłumaczyła wczoraj mama – jesteś na szczęście bardzo wysoka jak na swój wiek. Jak włożysz moje pantofle na obcasach, będziesz wyglądała jak niska kobieta.

Cesia całą noc wyobrażała sobie te przebieranki, a teraz, kiedy wreszcie odeszła od okna, okazało się, że nie chodziło tylko o ubrania. Mama wyciągnęła z szuflady kosmetyczkę, a z niej dawno już nieużywaną czerwoną szminkę i czarny ołówek do brwi. Obok postawiła puderniczkę.

– Jak się ubierzesz, zobaczymy, co się da z tym zrobić – westchnęła. – Najpierw włóż spódniczkę, wieczorem ją skrócę.

Spódnica, bluzka w zielone listki, beżowy sweterek... Wszystko wisiało na Cesi jak na wieszaku, mama spinała ubrania agrafkami, wzdychała, a Cesi się zdawało, że nawet czasem popłakiwała.

– No dobrze, tu skrócę, a sweterek jest dobry. Te warkocze trzeba zlikwidować. Myszko, usiądź tutaj.

– Ale mamo! – przestraszyła się Cesia. – Ja nie chcę!

– Ja też nie chcę – przyznała mama – ale dorosłe panie tak się nie czeszą. Zrobię ci krótką czuprynkę. I loczki. Powinam ci może przefarbować włosy na blond, ale za szybko ci rosną. A jasne włosy z czarnymi odrostami dopiero będą podejrzone. Pierwszy raz żałuję, że jesteś podobna do taty, a nie do mnie.

– Dlaczego?

– No jak to, zobacz, ja mam jasne włosy i niebieskie oczy, wcale nie przypominam Żydówki. A ty odziedziczyłaś urodę po rodzinie taty. Zawsze się cieszyłam, że jesteś taka ładna, a tu masz...